

W setną rocznicę urodzin Jana Pawła II

W trudnym dla nas wszystkich czasie, gdy zmagamy się z pandemią koronawirusa i stawiamy pytania o przyszłość naszych rodzin i społeczeństwa, warto też zapytać o to, co On dziś miałby nam do powiedzenia? - napisali biskupi Episkopatu Polski w liście z okazji stulecia urodzin św. Jana Pawła II, które obchodziliśmy 18 maja.

Pójdźmy za tym pytaniem, zaczynając od przypomnienia tragedii, jaka była udziałem Karola Wojtyły, kiedy nikt jeszcze nie przypuszczał, kim zostanie.

Jest rok 1932. Karol Wojtyła ma dwanaście lat i jest uczniem gimnazjum. Jego o czternaście lat starszy brat, Edmund, zaledwie dwa lata wcześniej skończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tymże też roku został doktorem wszech nauk, by w kwietniu 1931 r. zacząć pracę jako sekundariusz, czyli zastępca ordynatora, w szpitalu miejskim w Bielsku.

Wydaje się, że przed młodym Edmundem Wojtyłą świat medycyny stoi otworem, a kariera lekarska czeka tuż za progiem. Nic, tylko robić ku niej kolejne kroki. Mija jednak zaledwie kilka miesięcy, gdy Edmund mierzy się z rzeczywistością – epidemia szkarlatyny. Pech? Zrządzenie losu? Bóg? – rzuca wyzwanie Edmundowi: sprawdzam. Do końca. Edmund, opiekując się jedną z pacjentek, zaraża się od niej szkarlatyną. Choroba przebiega ciężko i zaledwie po czterech dniach, 4 grudnia, młody lekarz umiera.

Dla Karola jest to cios. Starszy brat był dla niego mentorem, powiernikiem, wzorem, ale też osobą niezwykle bliską sercu, towarzyszem zabaw i górskich wędrówek. I nagle zamyka się za nim płyta nagrobna, na której pojawia się, jakby na pocieszenie, napis: *Swe młode życie oddał w ofierze cierpiącej ludzkości.*

Choć Edmund umiera, to w sercu Karola pozostaje na zawsze, a zewnętrznym śladem pamięci o nim staje się stetoskop brata. Karol Wojtyła, później już jako papież Jan Paweł II zawsze trzymał ten stetoskop na swoim biurku.

Ale nie o zewnętrzne ślady pamięci tylko chodzi, ale też o to, co wryte w sercu i mimo wszystko także o dobry owoc tego tragicznego doświadczenia. Jan Paweł II zawsze rozumiał i doceniał naszą pracę, lekarzy, ale też pracę pielęgniarek i ratowników, czyli wszystkich, którzy niosą pomoc chorym w ich cierpieniu. Zawsze się za nas modlił i często odnosił

w homiliach i listach – z wdzięcznością, szacunkiem i otuchą.

Niewątpliwie także dlatego, że sam doświadczył bycia chorym i cierpiącym, nad którym pochylano się z troską i współczuciem. To było zupełnie nowe doświadczenie, jakie stało się Jego udziałem od momentu kolejnego tragicznego wydarzenia, które o mało co tym razem nie przerwało kresu Jego życia.

13 maja 1981 r. Wcześniej Jan Paweł II, pełen siły i energii, często określany był jako „atleta Boga”. Tego dnia, kiedy trafia go kula, staje się „człowiekiem cierpienia”. Jednak mocny wiarą i nadzieją, oparty na Chrystusie, nie poddaje się cierpieniu. Ani wtedy, gdy lekarze robią, co mogą, by przywrócić papieżowi zdrowie i siły ani potem, gdy spotyka go kolejny cios – choroba Parkinsona, która tak bardzo odciśnie swoje piętno na jego ciele. Ale tylko na ciele, bo duch – mimo wieku i fizycznych ograniczeń – pozostał ten sam.

Nawet wtedy, gdy stojąc w papieskim oknie i spoglądając na zgromadzone na placu św. Piotra tłumy wiernych, próbuje przekazać słowa Chrystusa, ale głos grzęźnie w gardle. To choroba nie pozwala mu się wydobyć i pozostaje tylko ruch dłonią. I cisza.

Ale ludzie rozumieją – tę ciszę, to cierpienie, tę wolę, miłość i ufność Bogu. I czują namacalnie papieskie „totus tuus”, czują „nie lękajcie się”. A potem cały świat towarzyszy Mu w umieraniu, z jednej strony chwytając się nadziei, że może jeszcze nie nadszedł czas, z drugiej, po prostu będąc przy cierpiącym. Tak, rok 2005, to były wielkie, światowe rekolekcje – wielka nauka życia i nauka umierania. W Chrystusie i po człowieczemu.

A jednak świat cały nigdy nie był tak blisko siły i cierpienia papieża, jak jego osobisty lekarz – dr Renato Buzzonetti, który był przy Nim przez dwadzieścia siedem lat. I czuwał także pamiętnego 2 kwietnia 2005 r.

Dr R. Buzzonetti, szczególny świadek życia Jana Pawła II, zawsze czujny i dyskretny, był lekarzem czterech papieży, ale czas spędzony przy naszym Ojcu Świętym wspominał szczególnie i, jak podkreślał, ich więź charakteryzowała wielka prostota, szczerść i zaufanie. „Papież był pacjentem posłusznym i uważnym – mówił Buzzonetti o Janie Pawle II – i zawsze chciał wiedzieć, jaka jest przyczyna jego problemów zdrowotnych, chociaż nie była to obsesyjna ciekawość, charakteryzująca wielu chorych. Był bardzo precyzyjny w opisie swoich dolegliwości, ale wynikało to z pragnienia, aby jak najszybciej wyzdrowieć i wrócić do pracy” [1]. Wspominając dzień śmierci papieża pisał też: „Osobiście stwierdziłem zgon. Nad jego ciałem obecni odśpiewali *Te Deum*. Hymn chwały i dziękczynienia łączył się z jednogłośnie modlitwą, którą wznosili zgromadzeni na placu wierni”.

Dziś plac św. Piotra jest pusty. A jakie są nasze serca w setną rocznicę urodzin wielkiego

Polaka, papieża, świętego Jana Pawła II – człowieka wiary, siły i cierpienia?

Nie pytajmy jednak, co dziś by nam powiedział, bo wystarczy zajrzeć do Jego encyklik, ale zapytajmy – co my mamy Mu do powiedzenia?

Bogumiła Kempieńska-Mirostawska

[1] R. Buzzonetti, *Dni cierpienia i nadziei*, w: *Pozwólcie mi odejść. Siła w słabości Jana Pawła II*, tł. M. Romanowski, Częstochowa 2006.